

# Paweł Łuków

---

## Kim są potrzebujący pomocy?

---

Diametros nr 26, 154-165

---

2010

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## KIM SĄ POTRZEBUJĄCY POMOCY?

- Paweł Łuków -

Moje tytułowe pytanie dotyczy tożsamości. Ale nie chodzi w nim o tożsamość, ze względu na którą ktoś jest niepowtarzalną i trwającą w czasie jaźnią, ani o tak zwany status moralny. Tożsamość, która będzie przedmiotem mojego zainteresowania to to wszystko, co sprawia, że ktoś – bez względu na to, co różni go od pozostałych osób i z powodu jakiej jego potrzeby mu się pomaga – jest uczestnikiem relacji, w której rozpoznajemy, że interwencja podjęta w imię tego, co jest dla niego ważne, jest niezbędna lub konieczna. Chodzi tu więc o to, *co* rozpoznajemy w chwili, gdy zauważamy, że komuś należy pomóc, a my sami jesteśmy tymi, którzy tej pomocy muszą udzielić.

Tożsamość w naszkicowanym wyżej rozumieniu umożliwia rozpoznanie „wezwania”, jakie zawiera powinność udzielenia pomocy konkretnej osobie, i wynosi nas ponad szlachetne deklaracje, którym brak odpowiedników w rzeczywistości. Wychodząc z założenia, że dzięki tego rodzaju tożsamości obowiązek udzielenia pomocy nie pozostaje jedynie jedną z tych wielu zasad, które uznajemy za ważne, ale zły los nie daje nam okazji uczynić im zadość, będę przekonywał, że standardowe pojęcie obowiązku pomocy wymaga rewizji, ponieważ błędnie konstruuje tożsamość tych, co pomocy potrzebują, a także tych, co pomagają. Błąd ten polega na niewłaściwym zidentyfikowaniu tego, co sprawia, że komuś-należy-się-pomoc- a-ja-jestem-tym-który-musi-jej-udzielić. Moje pytanie dotyczy więc w istocie tego, czym jest powinność pomagania i dlaczego, jak chcę twierdzić, musi stanowić ciągle wyzwanie. Ale też jest pytaniem o to, kim jest pomagający, ponieważ rozpoznanie potrzebującego w kimś innym jest równocześnie rozpoznaniem w sobie tego, który musi podjąć działanie.

Poniżej będę twierdził, że standardowe rozumienie obowiązku pomocy prowadzi do postawy moralnej, na którą nie godzi się potoczne wyczucie tego, co dobre lub słuszne. Nie do zaakceptowania jest bowiem bezczynność, brak skrupułów i spokojny sen kogoś, kto wie o czyimś nieszczęściu, któremu jest w stanie zaradzić. A tego właśnie, jak pokażę, wymaga standardowe wyobrażenie o obowiązku pomocy.

Konsekwencji tej można uniknąć patrząc na standardowe wyobrażenie obowiązku pomagania z perspektywy kantowskiej, której centrum stanowi wraź-

liwość na tożsamość potrzebującego rozumianą w sposób naszkicowany powyżej. W tym celu najpierw przedstawię argumentację Kanta na rzecz obowiązku dobroczynności, aby wyjaśnić, dlaczego pomaganie innym jest tak ważne, że w niektórych kulturach stało się centralnym wezwaniem moralnym. Moim celem będzie też wydobywanie zasobów pojęciowych teorii Kanta, które będą przydatne w drugim kroku, kiedy pokażę, jakich modyfikacji wymaga standardowe ujęcie obowiązku pomagania potrzebującym, sugerujące bezczynność i samozadowolenie w obliczu znanego nieszczęścia. Pomocy nie należy traktować jako wypływającej z dostrzeżenia różnic między tymi, którzy są skłonni do pomocy a potrzebującymi, jako jednorazowej odpowiedzi na zło, czy też jako aktu graniczącego z bohaterstwem. Teoria Kanta oferuje bardziej niuansowaną, a przez to bardziej godną akceptacji koncepcję pomagania; lepiej też uwzględnić te własności człowieka, które przybliżają do zrozumienia fenomenu moralności. Jest to ujęcie pomagania w kontekście trwałej gotowości świadczenia na rzecz innych wypływającej z dostrzeżenia i doceniania wspólnej im z pomagającym słabości, ograniczenia i niesamowystarczalności właściwych dla wszystkich ludzi. Idąc za Kantem mamy szansę zrozumieć, że tak samo ci, którym pomagamy, jak i ci, którym pomocy odmawiamy, to jedni z nas bez względu na to, jak są nam osobiście bliscy lub dalecy i jak bardzo są moralnie ułomni. I że pomaganie, które dotyczy zwykłych spraw, a tylko czasem nadzwyczajnych, to znacznie więcej niż się nam na co dzień wydaje, gdy kojarzymy je z kryzysem i katastrofą.

Standardowe ujęcie obowiązku udzielania pomocy potrzebującym widzi pomaganie jako część życia kogoś, kto stanowi przeciwieństwo „moralnego świętego” przedstawionego przez Susan Wolf<sup>1</sup>. Pomaganie to w tym ujęciu przedmiot zobowiązania negatywnego i wykraczające ponad ścisły obowiązek. Jest to działanie podejmowane jakby na marginesie normalnego życia potencjalnego dobroczyńcy, przy okazji robienia tego wszystkiego, co czyni jego życie bogatym i interesującym, być może przy okazji bożonarodzeniowych akcji charytatywnych. Osoby obdarowane pomocą są postrzegane w tym podejściu do obowiązku pomocy jako istotnie inne od pomagających. Odmienność ta przyjmuje różne formy: obcości kulturowej lub klasowej, odległości geograficznej lub emocjonalnej. Te odmiany inności potencjalnych beneficjentów pomocy łączy to, że ich podstawowe czy ważne potrzeby – w przeciwieństwie do potrzeb dobroczyńców – pozostają niezaspokojone, przez co uwaga odbiorców pomocy koncentruje się na sprawach, które umykają uwadze dobroczyńców w ich własnym życiu: na jedzeniu

---

<sup>1</sup> Wolf [1982] s. 419-439.

zapewniającym normalne funkcjonowanie, lekach pozwalających walczyć z nękającymi chorobami, schronieniu przed chłodem. Potrzebujący są w tym obrazie pomagania istotnie inni od dobroczyńców, a akt pomocy, choć nie stanowi bohaterstwa, bywa postrzegany jako rodzaj poświęcenia, które nierzadko dostarcza dobroczyńcy satysfakcji niepokojąco przypominającej poczucie własnej nieskazitelnosci. W ujęciu standardowym obowiązek pomocy nie brzmi: „Pomagaj potrzebującym”, ani „Pomagaj wszystkim, którzy są w potrzebie”, lecz: „Nie odmawiaj pomocy wszystkim tym, o których wiesz, że są w potrzebie”.

Podobnie – przynajmniej na pierwszy rzut oka – obowiązek pomagania potrzebującym wydaje się pojmować Kant. W *Uzasadnieniu metafizyki moralności*, a także w *Metafizycznych podstawach nauki o cnocie*, Kant stosuje strategię argumentacyjną opartą na sprawdzaniu imperatywu kategorycznego. Pragnienie każdego, kto znalazł się w potrzebie, konfrontuje ze światem społecznym, w którym systematycznie odmawia się pomocy potrzebującym. Taki świat istniałby wtedy, gdyby wszyscy ludzie postanowili, że nie będą udzielali pomocy potrzebującym. Ponieważ decyzja o odmawianiu pomocy każdemu, kto jest w potrzebie wyływała by z pragnienia nieudzielania jej, systematyczna praktyka odmawiania pomocy potrzebującym opierałaby się na pragnieniu, które wykluczałoby się z pragnieniem uzyskania pomocy w trudnych okresach. W ten sposób doszłoby do konfliktu pragnień: z jednej strony byłoby pragnienie nieudzielania pomocy wszystkim potrzebującym, z drugiej – nieuniknione dla ludzi, którzy są istotami zależnymi i niesamowystarczalnymi, pragnienie otrzymania pomocy w trudnych chwilach (Gr, 423; MS, 393)<sup>2</sup>. Konkluzja Kanta głosi, że pragnienia nie mogą być spójne, o ile w ich skład wchodzi pragnienie odmawiania pomocy wszystkim oraz nieuniknione dla człowieka pragnienie uzyskania pomocy dla siebie. Nie możemy chcieć zasady zezwalającej na pozostawianie potrzebujących bez pomocy, a wobec tego, wnioskuje Kant, mamy obowiązek udzielania pomocy potrzebującym.

Obowiązek pomocy potrzebującym, czyli obowiązek dobroczynności, należy u Kanta do obowiązków zobowiązania szerokiego (MS, 393), tj. do obowiązków, które pozostawiają działającemu swobodę wyboru sposobu czynienia im zadość (MS, 390) dlatego, że wymagają posiadania określonych zasad (maksym), a nie określonego działania (MS, 389). Maksymy te wymagają dążenia do celów, a oparte na nich obowiązki nie specyfikują działań. Zadanie określenia, jak uczynić zadość obowiązkowi szerokiego zobowiązania, spoczywa na barkach działającego.

---

<sup>2</sup> Odsyłacze do tekstów Kanta zawierają skrót tytułu, po którym następuje numer strony w: Kant [1902]. Skróty: Gr. – *Grundlegung zur Metaphysik der Sitten* (t. IV; *Uzasadnienie metafizyki moralności*), KpV – *Kritik der praktischen Vernunft* (t. V; *Krytyka praktycznego rozumu*), MS – *Metaphysik der Sitten* (t. VI; *Metafizyka moralności*).

Wypełnienie obowiązku dobroczynności polega więc na podejmowaniu działań poprawiających sytuację tych, których los nie oszczędził, lecz rodzaj tych działań, czas ich podjęcia oraz wybór osób, którym pomoc jest świadczona, pozostaje w gestii pomagającego.

Obowiązek dobroczynności nie wymaga zatem pomagania wszystkim potrzebującym i w sposób całkowicie zaspokajający ich potrzeby. Kant otwarcie pisze, że nie należy posuwać się w pomaganiu tak, „aby w końcu samemu potrzebowało się dobroczynności innych” (MS, 454), ponieważ „maksyma, aby troszczyć się o szczęśliwość innych z poświęceniem swej własnej (swoich prawdziwych potrzeb), kłóciłaby się sama z sobą, gdyby uczynić ją normą powszechną”<sup>3</sup> (MS, 393). Swoboda wyboru, jeśli idzie o czas, sposób działania i jego beneficjenta, sprawia, że obowiązek pomocy wymaga nieodmawiania jej wszystkim, którzy jej potrzebują. Spełnianie obowiązku dobroczynności wiedzie zdaniem Kanta do doskonałości moralnej dlatego, że wybór działania na podstawie zasady, która daje podmiotowi swobodę wyboru postępowania w konkretnej sytuacji, dowodzi jego przywiązania do moralności. Obowiązek szerokiego zobowiązania nie specyfikuje, jakie działanie jest wymagane zawsze, gdy pojawią się stosowne okoliczności; istnieje możliwość odłożenia jego spełnienia na inną, być może lepszą okazję. Osoba, która może odłożyć realizację tego rodzaju obowiązku na kiedy indziej, a mimo to wypełnia go teraz, ujawnia swoją moralną doskonałość. Nie odkłada pomagania na przyszłość, lecz dba o dobro już teraz. Spełnienie obowiązku dobroczynności rodzi zatem zasługę, a jego niespełnienie nie stanowi przewinienia za wyjątkiem przypadków, w których niespełnianie tego obowiązku jest zasadą działającego (MS, 390), czyli gdyby unikał pomagania *systematycznie*.

Kant nie jeden raz podkreśla, że wypełnienie obowiązku pomocy daje działającemu swobodę wyboru, czy w danych okolicznościach działać na jego podstawie. Uzasadnienie obowiązku dobroczynności zawiera w sobie ograniczenie jej zakresu do tego, co nie pociąga za sobą zagrożenia dla pomyślności dobroczyńcy. Obowiązek pomocy wymaga wobec tego nieodmawiania jej wszystkim potrzebującym, a zarazem nie żąda poświęceń ponad miarę. Za stanowiskiem zgodnym z Kantowskim zdają się też przemawiać intuicje potoczne. Pomaganie innym często pojmujemy jako coś ponad to, co moralnie *musimy* zrobić zawsze, gdy pojawi się stosowna okazja. I przeczuwamy, że kto by chciał pomagać każdemu potrzebującemu, wkrótce stałby się jednym z nich. A jednak obowiązek pomocy rozumiany w ten sposób budzi poważne wątpliwości.

---

<sup>3</sup> Wszystkie cytaty z *Metaphysik der Sitten* za: Kant [2005].

Jeśli bowiem pomaganie generuje zasługę, zaś rezygnacja z niego nie pociąga za sobą przewinienia, to świadomość, że gdzieś na świecie (wszystko jedno: blisko czy daleko) są ludzie, którym możemy pomóc, a mimo to tego nie czynimy, nie powinna rodzić niepokoju, wyrzutów sumienia lub poczucia winy. Nie powinna też dziwić selektywna wrażliwość na cudzą potrzebę. Tak pojęty obowiązek pomagania potrzebującym wydaje się sankcjonować pogodzenie się z faktem, że obok tych nielicznych, którym nie odmówiliśmy pomocy, istnieje wielu innych, którzy od nas pomocy nie otrzymali. Choć sporo wskazuje na to, że większość z nas nie doświadcza z tej okazji niepokoju, wyrzutów sumienia lub poczucia winy, to nadal zasadne pozostaje pytanie: Na mocy jakich to racji wolno nam żyć w spokoju wiedząc, że inni ludzie wymagają pomocy, a nas stać na to, by jej udzielić?

Stąd moje tytułowe pytanie. Kim są otrzymujący pomoc w odróżnieniu od tych, którzy jej nie otrzymują, a też są w potrzebie? Czym ten, któremu ofiarujemy pomoc, różni się od tego, kogo pozostawiamy bez niej? Jaka jest moralna doniosłość tych różnic? Pytania te skłaniają do bardziej frontalnego ataku na standardowe ujęcie obowiązku pomocy, moralność potoczną i na pierwszy rzut oka zgodną z nią koncepcję Kanta. Jak może być moralnie uzasadnione życie ze świadomością, że nie zrobiliśmy więcej, niż mogliśmy nie ponosząc istotnego uszczerbku dla własnego położenia? Cóż to za moralność, która sankcjonuje bezczynną świadomość zła u ludzi, którzy mogą mu jakoś zaradzić?

Powyższa wątpliwość każe ponownie przemyśleć nasze dotychczasowe wyobrażenia o obowiązku pomocy potrzebującym. Samo nieodmawianie pomocy wszystkim potrzebującym, to za mało, aby mieć usprawiedliwione poczucie moralnego spełnienia. Jeżeli zaś myślenie o pomaganiu ma kształtować kantowska filozofia moralności, to należy głębiej sięgnąć do jej zasobów pojęciowych w poszukiwaniu usprawiedliwienia (dla braku wyrzutów sumienia w obliczu pozostawienia bez wsparcia tych, którym moglibyśmy pomóc), lub alternatywnego spojrzenia na obowiązek pomocy. Podmiot kantowski, który nie poczuwałby się do czegoś więcej niż minimum moralne, byłby bodaj jeszcze bardziej odpychający niż rygorysta znany z podręczników do historii etyki.

Kantowski obowiązek dobroczynności jest szczególny. W sposób wyjątkowy wiąże podążanie ku dwóm celom, które są w teorii Kanta zarazem obowiązkami: cudze szczęście i własna doskonałość. Pojęcie celu, który jest zarazem obowiązkiem, pozwala Kantowi ująć nieuniknioną celowość ludzkiego działania w schemat powinności. Z perspektywy podmiotu cele nadają jego działaniu zrozumiałość i doniosłość, a zarazem podpowiadają sposoby ich osiągnięcia. Są więc niezbędne do tego, by w ogóle możliwe było postępowanie na podstawie postanowienia, czyli, posługując się terminologią kantowską, na podstawie zasady.

Ponieważ Kant przedstawia moralność w języku powinności, jego teoria musi pozwalać formułować obowiązki, które wskazują nie cele pożądane lub takie, do których się faktycznie dąży, ale cele, do których zdążać należy (MS, 385).

Szczęście i doskonałość to najogólniejsze w filozofii Kanta pojęcia nazywające cele ludzkich działań, czyli dobra dostępne człowiekowi. Przez szczęście rozumie Kant całkowite zaspokojenie potrzeb i skłonności (Gr, 405; cf. KpV 22); przez doskonałość moralną – cnotę, czyli siłę w spełnianiu nakazów moralności (MS, 405). Własne szczęście jest celem spontanicznego dążenia każdej istoty rozumnej, zależnej i niesamowystarczającej (KpV, 25) i dlatego nie jest celem nakazanym moralnie. Nie ma potrzeby wymagać tego, co się dzieje. Doskonałość moralna innych jest natomiast celem, którego realizacja jest niemożliwa. Z jednej strony zależy ona od samodzielnych wysiłków podmiotu i polega na skutecznym ich podejmowaniu; z drugiej zaś – doskonałość nie będąca owocem wysiłków jednostki, której przysługuje, nie pociągałaby za sobą zasługi. Jedynymi celami wymaganymi moralnie mogą być zatem: cudze szczęście i własna doskonałość (MS, 385/386). Dążenie ku tym dwóm celom otwiera w myśli Kanta możliwość pomagania i wyjaśnia jego moralną specyfikę.

Kant nie tylko argumentuje za tezę, że dążenie do cudzego szczęścia i do własnej doskonałości są celami będącymi zarazem obowiązkami, ale też wiąże własne szczęście i własną doskonałość podmiotu w ideę dobra najwyższego będącego powiązaniem satysfakcji w proporcji do cnoty (KpV, 110). To powiązanie idei pokazuje wyobrażenia Kanta o udanym życiu człowieka, a także to, jak bliskie są jego zdaniem zależności zachodzące między dobrami moralnymi dostępnymi istotom rozumnym, które są niesamowystarczalne i zależne. Pomaganie nie jest w perspektywie kantowskiej po prostu jedną z wielu powinności, ale obowiązkiem o specyficznej doniosłości moralnej.

Pomaganie polega na stałym przywiązywaniu wagi do ich szczęścia zarówno tam, gdzie nie mogą oni sami o nie zadbać, jak i tam, gdzie ich szczęście nie osiągnęłoby istotnie wyższego poziomu bez cudzego niewielkiego wysiłku. Polega na podejmowaniu działań zbliżających innych do stanu, w którym będą mogli możliwie najpełniej realizować swoje plany i oczekiwania, a zakres lub rozmiar tej pomocy będzie zależał od okoliczności. Dbanie o cudze szczęście może wobec tego obejmować działania mieszczące się w spektrum, którego jeden kraniec wyznaczają interwencje w obliczu zagrożenia śmiercią głodową, a drugi – tak codzienne działania jak udzielanie wskazówek osobie pytającej o drogę. Bez względu na zakres czy rozmiar podejmowanych działań, dążenie do celu, jakim jest cudze szczęście, nie może być doraźne bądź przypadkowe, ponieważ o tym, że coś istotnie jest czyimś celem, świadczy systematyczne czy konsekwentne podążanie

ku niemu, tj. to, że dążenie do tego celu uczynił on swoją zasadą. Chociaż więc obowiązek dobroczynności ma u Kanta charakter negatywny, gdyż wymaga nieodmawiania pomocy wszystkim potrzebującym, o których wiemy, to wypełnianie tego obowiązku musi polegać także na stałej trosce o cudze szczęście. A tej nie dowodzi jednorazowy akt pomocy pod wpływem chwili czy nastroju spowodowanego wiadomością o czymś ogromnym nieszczęściu. Ten, kto spełnia powinność pomagania potrzebującym, troszczy się o cudze szczęście w sposób stabilny i na różnych płaszczyznach ludzkiego życia ze względu na docenianie moralnej wagi tego działania. Waga takich działań staje się zaś jawna w wyniku nakierowania uwagi na najrozmaitsze przejawy ludzkiej słabości i niesamowystarczalności. Jego pomaganie jest objawem trwałej dyspozycji wypływającej z opartego na namyśle przywiązania do doniosłości pomagania innym, a nie ulegania jednorazowym, choćby najszlachetniejszym, odruchom współczucia. Dobroczynność w ujęciu Kanta wymaga namysłu i świadomego wysiłku, którego rezultatem mogą być czyny wielkie, ale też drobne, a mimo to niezwykle ważne.

Konsekwentne pomaganie potrzebującym stanowi świadectwo doskonałości moralnej i zarazem doskonałość tę tworzy, gdyż w ten sposób „obowiązujące normy stają się zarazem pobudką [...] działań zgodnych z obowiązkiem i są [...] przestrzegane z obowiązku” (MS, 387). Taka dobroczynność opiera się na rozpoznaniu autorytetu normy wymagającej pomagania potrzebującym. Wypływa ona z zasady, a nie z chwilowego impulsu. Wymaga wobec tego siły niezbędnej do wypełniania powinności, a tym samym konstytuuje cnotę (MS, 394). Ponieważ działanie na podstawie zasady ma charakter trwały, siła cnoty dobroczynności ujawnia się w przewyciężaniu zarówno wielkich przeszkód, przyjmujących postać braku środków czy uprzedzeń społecznych, jak i drobnych słabości stojących na drodze pomocy, takich jak własna wygodność czy zaabsorbowanie swoimi sprawami.

Ze względu na to, że u Kanta dobroczynność, w której ujawnia się dążenie do cudzego szczęścia i do własnej doskonałości, jest obowiązkiem szerokiego zobowiązania, a więc zobowiązania, które daje działającemu swobodę rezygnacji z wypełnienia obowiązku w określonej chwili, częstsza dobroczynność dowodzi silniejszego przywiązania do obowiązku, a tym samym większej doskonałości jednostki. „Im szerszy jest obowiązek, im bardziej zatem niedoskonałe jest zobowiązanie człowieka do działania, im bardziej mimo to zbliża on (w swojej intencji) maksymę przestrzegania tego obowiązku do obowiązku wąskiego (obowiązku prawa), tym doskonalsze jest jego działanie zgodne z wymogami cnoty” (MS, 390; przekład zmieniony). Największym świadectwem cnoty jest spełnianie obowiązków cnoty tak, jakby były one niedopuszczającymi odstępstw obowiązkami prawa.



Rozumiane po kantowsku pomaganie innym angażuje zarówno rozpoznanie normy jak i odpowiednią wrażliwość, bez której to, czy ktoś potrzebuje pomocy oraz jak bardzo jest ona pilna, mogłoby umknąć naszej uwadze. Żeby dostrzec potrzebę pomocy, trzeba rozumieć ludzką niesamowystarczalność i zależność, oraz rozpoznać ją w konkretnych okolicznościach, tych wielkich i tych małych. Rozpoznanie potrzeby pomocy wymaga znajomości repertuaru ludzkich zachowań i działań objawiających niedomaganie, bezradność, brak widoków na przyszłość, a także rozczarowanie lub rozgoryczenie. Dobroczynność ujęta po kantowsku musi zatem polegać także na stałej gotowości do współodczuwania z innymi w sposób uregulowany normą. Dobroczynność ta dokonuje się w następstwie namysłu, choć nie zawsze – zwłaszcza w sytuacjach wymagających natychmiastowej interwencji – namysł ten bezpośrednio poprzedza działanie. Jest to namysł nad tym, co sprawia, że człowiek czegoś potrzebuje, że ludzka potrzeba jest moralnie ważna i że nie wolno przejść obok niej obojętnie. Jest to także namysł rozpoznający autorytet zasady wymagającej pomagania innym, kształtujący wrażliwość i stałą uważność nakierowaną na specyficznie ludzkie formy słabości, poczucia opuszczenia i niesamowystarczalności w rozmaitych ich rozmiarach.

Połączenie dbania o cudze szczęście z dążeniem do własnej doskonałości w normie dobroczynności sprawia, że pomaganie jest u Kanta specyficznie ludzkim sposobem istnienia i odnoszenia się do świata. Wrażliwość na potrzebę to odpowiedź na ludzką zależność i niedoskonałość, bo to z jej powodu nie zawsze jesteśmy w stanie poradzić sobie sami, a także na ludzką społeczność, bo to dzięki niej otwierają się szanse na działanie na rzecz innych. Bywamy słabi i bierni, co wymaga cudzej interwencji, jeżeli mamy przetrwać; bywa też, że do tego, by zrealizować swoje plany potrzebujemy zwykłej przychylności innych. Odpowiedź na potrzebę w postaci pomocy to dowód aktywnego sposobu bycia w świecie. Jesteśmy nie tylko zależni od otoczenia naturalnego i społecznego. Potrafimy też zmieniać to otoczenie dzięki zdolności poznawania środowiska, w którym żyjemy, przewidywania jego przyszłości i planowania działań w nim. Obowiązek pomocy jest objawem człowieczeństwa wraz z jego ograniczeniami i wyjątkowością. Wypełniając ten obowiązek, dajemy dobitny wyraz ceniению człowieczeństwa w każdym z nas, a zarazem wartości każdego z nas w naszej zdolności do realizowania dobra w jego wszystkich formach dostępnych człowiekowi.

Kantowski obowiązek dobroczynności angażuje więc nasze człowieczeństwo wtedy, gdy dostrzegamy cudzą potrzebę, i wtedy, gdy podejmujemy wysiłki, aby przyczynić się do jej zaspokojenia. W naszym człowieczeństwie skupiają się największe nasze słabości, ale też najbardziej zdumiewający potencjał działania bezwarunkowo dobrego. Aktywując ten potencjał wykorzystujemy wszystkie na-

sze zdolności i twórczo odpowiadamy na otaczające nas realia. I na tym polega doskonalenie się człowieka wrażliwego na cudze nieszczęście i udzielającego pomocy. Rozpoznając człowieczeństwo w potrzebie innych, w sobie realizujemy ludzkie możliwości bezwarunkowego dobra.

Kantowski dobroczyńca nie będzie miał zatem skłonności do odfajkowania swych obowiązków i pławienia się w samozadowoleniu płynącym z okazjonalnego udzielenia pomocy. Obce będzie mu odkładanie na później zaangażowania się w zwalczanie cudzego nieszczęścia i umiejętność zapominania o tych, którzy nie radzą sobie sami. Świadomość, że istnieją ludzie, którym potrzebna jest pomoc, będzie pobudzała kantowskiego dobroczyńcę do namysłu, uruchamiała jego wyobraźnię i kreatywność, dzięki którym będzie mógł ograniczyć nieszczęście innych. Nie oznacza to zarazem, że z konieczności będzie działał z uszczerbkiem dla samego siebie<sup>4</sup>. Być może z wyjątkiem sytuacji skrajnych, gdy brak pomocy oznacza skazanie kogoś na całkowite opuszczenie bądź beznadziejną śmierć, będzie brał pod uwagę swoje możliwości tak, aby nie stać się ciężarem dla innych. I udzielenie pomocy innym okupione wysokim kosztem dla siebie będzie czymś więcej niż tylko spełnieniem obowiązku. Będzie dobroczynnością za cenę, której nie wolno oczekiwać lub żądać, a która wzbudza zdumienie, kiedy ktoś jest gotów ją zapłacić.

To, czy pomaganie jest heroiczne, czy też graniczy z tym, co najzwyczajniej należne każdemu, będzie też zależało od okoliczności, w których znajduje się pomagający. Kant zdaje sobie z tego sprawę, kiedy podkreśla, że „Człowiek, który jest bogaty (w nadmiarze, tzn. ponad własną potrzebę zaopatrzonej w środki [dające się wykorzystać] do szczęśliwości innych) niemal nie może uważać działalności dobroczynnej za obowiązek przynoszący mu zasługę” (MS, 453). Dla kogoś takiego pomoc innym jest łatwa i nie wymaga hartu ducha i szczególnego oddania ideałom moralnym, nie ma wobec tego powodu, by pomoc udzielaną przez możnych, silnych i mających władzę uważać za coś więcej niż tylko to, co należne. Pomoc świadczona przez tych, których los potraktował wyjątkowo łaskawie nie jest niczym więcej niż przyzwoitością. Tam jednak, gdzie środki, którymi można wspomóc innych, są bardzo ograniczone lub praktycznie żadne, zasługą będzie samo choćby dostrzeżenie cudzego nieszczęścia, dobre słowo, a być może i podjęcie wysiłków skazanych na niepowodzenie.

Kantowski obowiązek dobroczynności zachęca do korekty standardowego rozumienia obowiązku pomocy. Po pierwsze, wbrew dość częstej praktyce, spojrzenie to w większym stopniu skupia się na tym, co wspólne pomagającemu i be-

---

<sup>4</sup> Singer [1972] s. 229-243.

neficientowi niż na tym, co ich różni. Beneficjentów pomocy chętnie widzimy jako innych od ich dobroczyńców. Stereotyp tego, kto potrzebuje pomocy, każe myśleć o nim jako o biedniejszym, gorzej wykształconym, może mniej zaradnym. Choć często potrzebujący tacy są, to koncentrowanie się na tych ich cechach dystansuje ich od nas, a ten dystans wręcz zniechęca do pomocy<sup>5</sup>.

Perspektywa kantowska w większym stopniu zwraca uwagę na to, co pomagającym i potrzebującym wspólne, i co jest mniej przygodne, a nawet nieodłączne od ludzkiej kondycji. Bogactwo, wykształcenie czy zaradność to rzeczy, które się nam przytrafiają, nawet jeśli ich zdobycie lub pielęgnowanie wymaga wielu trudów i wyrzeczeń. Nie przytrafia się nam zaś to, że nasz los zależy od sieci relacji społecznych i ekonomicznych, dzięki którym możemy (lub nie) bogacić się, kształcić lub uczyć dbać o siebie. Tak jak nie przytrafia się nam to, że większość z nas zależy na własnej przyszłości, że planujemy nasze działania, a obecność innych jest nam często niezbędna do funkcjonowania w sposób daleko wykraczający poza ich przydatność i zdolność do świadczenia na naszą korzyść. Nie przytrafia się nam też to, że dzięki planowaniu jesteśmy zdolni do dobra.

Wbrew krytykom partykularystów perspektywa kantowska w myśleniu o pomocy dostarcza argumentów na rzecz moralnej doniosłości tego, co ponadindywidualne, wspólne wielu, nieprzygodne i trwałe. To, co jednostkowe, unikalne, przygodne i zmienne staje się moralnie ważne ze względu na to, co włącza posiadaczy tych wszystkich cech w krąg wspólnoty moralnej. Mamy potrzeby i niedostatki, a nasze szczęście się liczy dzięki temu, że wszyscy jesteśmy istotami zależnymi i niesamowystarczalnymi, a nie dzięki temu, że po prostu jesteśmy tacy lub inni, lub że znaleźliśmy się w takich a nie w innych okolicznościach.

Po drugie, koncentracja na tym, co nam wspólne raczej niż na tym, co nas różni, przekonuje o niewłaściwości, a może nawet o niestosowności uzależniania udzielenia pomocy lub jej rozległości od względów takich jak odległość geograficzna czy odmienność kulturowa między pomagającym a potencjalnym beneficjentem. Tego rodzaju względy pojawiają się w pytaniach typu: Dlaczego mamy pomagać żyjącym daleko stąd głodującym, skoro wielu im podobnych jest u nas? Racją dla udzielenia pomocy jest w perspektywie kantowskiej nie po prostu dystans lub jego brak, lecz to, co sprawia, że potrzebujący nie mogą uczestniczyć w ludzkim życiu tak jak inni, i to, jak potencjalny dobroczyńca może wpłynąć na

---

<sup>5</sup> Klasycznym przykładem koncentracji na różnicach, które wiedzie do odrzucenia obowiązku pomocy jest: Hardin [1974] s. 38-43, 123-126.

ich możliwość takiego uczestnictwa<sup>6</sup>. Właściwe pytanie, jakie rozważający pomoc powinni sobie zadawać, nie brzmi: co przygodnego wiąże mnie z potrzebującym; ani w wyniku jakich okoliczności, działań lub zaniedbań ktoś potrzebuje pomocy innych; ale co takiego w człowieczeństwie innej istoty ludzkiej doznaje krzywdy w wyniku tych okoliczności, działań czy zaniedbań?

Po trzecie, kantowska propozycja pojmowania obowiązku pomocy jako opartego na zasadzie, skłania do widzenia pomagania jako następstwa nie chwilowego stanu ducha czy uczuć, lecz jako element stałej gotowości do świadczenia na rzecz tych, którzy nie radzą sobie sami lub dla których niewielka pomoc innych oznacza otwarcie nowych perspektyw, albo po prostu pełniejsze zrealizowanie aspiracji. Pomaganie nie jest jednorazowym zrywem, lecz jedną z wielu rzeczy, które ludzie robią w odpowiedzi na ludzką słabość i skończoność ujawniającą się zarówno w chwilach katastrofy jak i w codziennym życiu opartym na współpracy i świadczeniach nie opartych na oczekiwaniu ekwiwalentu. Wypełnienie obowiązku pomocy nie daje samozadowolenia i poczucia prawości pomimo wiedzy, że istnieje wielu, którym się nie pomogło. Pomaganie rodzi świadomość, że moralność to nieustające – czasem wielkie, a często małe – wyzwanie, a zarazem szansa na moralne doskonalenie się. Dobroczynicy to jedni z nas, którzy wiedzą, jak blisko im do tych, na rzecz których świadczą.

I po czwarte: kantowski obowiązek dobroczynności uświadamia nam, że pomoc to coś najzwyczajniejszego w świecie, gdyż jest odpowiedzią na człowieczeństwo „tak w mojej osobie jako też w osobie każdego innego”. Pomoc bywa heroiczna w obliczu wyjątkowych przeszkód spowodowanych niezwykle trudną sytuacją potrzebującego lub nadzwyczaj skromnymi możliwościami pomagającego. Kantowskie podejście do pomocy potrzebującym zachęca do zauważenia, że na ogół nie ma powodu patrzeć na potrzebujących jak na ofiary niezwykłych nieszczęść, a na pomagających jak na osoby wyjątkowe. Pomoc jest nam często potrzebna w sprawach drobnych, a mimo to ważnych; bywa, że nawet jej nie zauważamy żyjąc w relacjach wzajemnego wsparcia. Pomagający w zwykłych sprawach nie są bohaterami, chociaż bez nich wiele ważnych spraw by się nie udało.

Na moje tytułowe pytanie „Kim są potrzebujący pomocy?” kantowskie połączenie obowiązku pomagania innym z własną doskonałością moralną udziela mało oryginalnej, lecz niezwykle ważnej odpowiedzi: ci, którym świadczymy pomoc są niesamowystarczalnymi istotami rozumnymi tak jak my. Ci, którym

---

<sup>6</sup> Rola dystansu geograficznego między potencjalnym dobroczyńcą a beneficjentem w generowaniu konkretnych obowiązków jest dużo bardziej złożona niż sugerowałby powyższy akapit; zob. Kamm [2000] s. 655-681.

pomocy odmawiamy, nie różnią się istotnie od tych, którym jej udzielamy. Poza sytuacjami nadzwyczajnymi pomoc im wszystkim nie jest niczym ponad to, czego żąda przyzwoitość.

## **Bibliografia**

- Hardin [1974] – G. Hardin, *Lifeboat Ethics: The Case against Helping the Poor*, "Psychology Today" (8) 1974: 38-43, 123-126.
- Kamm [2000] – F.M. Kamm, *Does Distance Matter Morally to the Duty to Rescue?*, "Law and Philosophy" 19 (6) 2000: 655-681.
- Kant [1902] – I. Kant, *Kants gesammelte Schriften: herausgegeben von der Deutschen Akademie der Wissenschaften*, Berlin, Walter de Gruyter 1902.
- Kant [2005] – I. Kant, *Metafizyczne podstawy nauki o cnocie*, przeł. W. Galewicz, Kęty, Wydawnictwo Antyk 2005.
- Singer [1972] – P. Singer, *Famine, Affluence, and Morality*, "Philosophy and Public Affairs" (1) 1972: 229-243.
- Wolf [1982] – S. Wolf, *Moral Saints*, "The Journal of Philosophy" 79 (8) 1982: 419-439.